

Magiczna Hiszpania

Wszystko zaczęło się, kiedy się urodziłam, a nawet wcześniej. Moja chrzestna dzień przed moimi narodzinami wyjechała do Hiszpanii. Pewnie zastanawiacie się, dlaczego, skoro właśnie miała zostać matką chrzestną. Otóż planowała ten wyjazd od roku, gdyż w kraju nie mogła znaleźć pracy. Proza życia w Polsce.

Oczywiście była na chrzcie, ale ja tego nie pamiętam. Teraz mam 14 lat i pierwszy raz byłam u mojej cioci rok temu w wakacje. Niby nic szczególnego, ale już wtedy poznałam uroki tego kraju i zachwyciłam się nim. Moja ciocia w trakcie pobytu poza granicami naszego kraju poznała Hiszpana, a 15 października tego roku wyszła za niego za mąż.

Lot

Ale wróćmy do początku, czyli do naszego wylotu. Znów, tak jak rok temu, myślałam, że nic szczególnego się nie wydarzy, a ja, czasami bez żadnej refleksji, będę tylko zachwycała się pięknymi widokami. Ale to tylko dlatego, że wtedy byłam inna. Zamknięta w sobie. Świat i życie były mi obojętne i wcale mnie nie fascynowały. Widoki, które zawsze wszystkich zachwycały, ja postrzegałam jako darmowe miejsce na zabicie mojej melancholii. Tak..., nie byłam normalna, ale to się zmieniło.

Wracając do lotu. Zaczęłam myśleć, jak to będzie, jak wygląda tam wesele. Kiedy patrzyłam na światła z lotu ptaka, widziałam ułożone z nich pajęczyny. Nie wiem czemu, ale zachwycał mnie ten obraz.

Miranda de Ebro

Wylądowaliśmy, a nasz pierwszy cel to Miranda de Ebro. Zobaczyłam chrzestną i Rubena. Tak miał na imię jej narzeczony. Przespaliśmy się i na drugi dzień poszliśmy do niej. Zdziwiło mnie to wszystko, co nam chrzestna opowiadała o celu naszej dzisiejszej wyprawy. Nie wierzyłam w to do momentu, kiedy się sama nie przekonałam. Był już wtorek, więc z rodziną pojechaliśmy w góry- tak po prostu w góry. Bardzo mi się tam podobało. Patrzyłam na krajobrazy, jak bezdomny na chleb. Pospieszali mnie, a ja nie mogłam oderwać wzroku. Piękne miasteczka z góry wyglądały jak otoczone wysokimi szczytami przepaście. Zupełnie jak czasami w filmach. Piękne! Moja wyobraźnia nie miała w tym momencie granic. Myślałam, że lecę nad tymi wszystkimi pagórkami i nigdy to się nie skończy. No, ale w

końcu wszystko, co piękne, ma swój kres. Przyjechałam do domu, w którym tymczasowo mieszkaliśmy i poszłam do pokoju, żeby zapaść się w internet, ale tym razem nie sprawiło mi to przyjemności. Cały czas, aż do zachodu słońca stałam przy oknie i patrzyłam na te piękne wysokie góry.

Ocean

Nastał środowy ranek. Wyruszyliśmy nad ocean. Przez całą drogę spałam. Kiedy tylko wyszłam z auta, poczułam na policzku morską bryzę. Oczarował mnie widok wokół mnie. Wiatr rozwiewał mi włosy we wszystkie strony. Zeszliśmy na plażę. Znow włączyła mi się wyobraźnia. Wyobrażałam sobie podwodny świat. Znow odpłynęłam. Jeździliśmy od plaży do plaży, a ja mogłabym tam zostać na zawsze. Odbijająca się o skały woda, która ochlapwała kroplami moją twarz i ten dźwięk! Byłam w niebie. Dziś znow wieczorem usiadłam z rodzicami przy stole. Tym razem to ja chwaliłam się swoimi wrażeniami. Patrzyłam już na świat inaczej niż rok temu.

Nadszedł czwartek

Nic szczególnego - zwiedzanie miasta. Ale trzeba przyznać, że miasto jest niesamowite. Przez środek płynie rzeka, o której mówi się, że znajduje się w niej najwięcej „używek”, gdyż u jej brzegów rozbudowane są same lokalne bary.. Zauważyłam po raz pierwszy magię ludzi.

W porównaniu do Polski tam jest inaczej. Wszyscy są dla siebie mili. Nieznajomi chcieli z nami nawiązywać kontakty, a kiedy nie mogliśmy się dogadać, robili wszystko, żebyśmy się zrozumieli. To nie to, co w Polsce, gdzie praktycznie wszyscy chcą pokazać, że są lepsi. Odbywają się tu fiesty, czyli wolne dni, podczas których ludzie się przebierają i tańczą na uliczkach miasteczka. W trakcie takiej zabawy piją lokalne wino. Pewnie teraz myślicie, że dużo piją, a to nieprawda. U nich nie ma na ulicach pijanych. Istnieje tam również coś takiego jak sjesta. To znaczy, że śpi się po południu do jakiejś 17:00. Sklepy do tego czasu są pozamykane. Życie jest tam o wiele piękniejsze.

Wieczorem udaliśmy się na próbę do kościoła. Mój tata sobie zażartował, że pójdzie do spowiedzi, a ksiądz i tak nic nie zrozumie. On jednak wyszedł i powiedział, że Bóg zesłał go po to, aby porozumiewał się z nami i dawał rozgrzeszenie. Udzielił chyba rozgrzeszenia w swoim ojczystym języku. My nic nie rozumieliśmy, ale domyśliliśmy się, że otrzymaliśmy błogosławieństwo. Nie przeszkadzał mu inny język.

Wesele

W dzień ślubu udaliśmy się na spacer, aby się rozluźnić przed zabawą. Nadeszła 17:00. Byłam bardzo ciekawa i otwarta na to, co się będzie działo. Poszliśmy do kościoła, oczywiście nic nie rozumiałam. Ale śpiewałam na tej ceremonii dla Darii i Rubena. Tak moja chrzestna ma na imię - Daria. Tam jest również inaczej z nazwiskiem. Otóż nie zmienia się ich, więc Daria ma jedno nazwisko, ale Ruben dwa. Jedno po tacie, a drugie po mamie. Ich syn Alejandro ma dwa nazwiska, pierwsze po ojcu a drugie po mamie. Ruben czekał już na Darię, która spóźniła się 20 minut, jak jest w zwyczaju. Do ołtarza Rubena prowadziła mama, a Darię powinien prowadzić tata. Jednak ze względu na to, że nie mógł przybyć na tę uroczystość, prowadził ją ktoś rodziny Rubena. Po złożeniu przysięgi przyszedł czas na komunię, którą ksiądz podawał do rąk.

A co jadłam na weselu? Były podawane różne dania, min. ośmiornica, krewetki a na deser tort. I tak do 2 w nocy. Trochę dziwnie tak długo jeść, a dopiero o tej porze iść tańczyć. Jest przysłowie, że co kraj to obyczaj. Był to polsko- hiszpański ślub, więc my, Polacy, dodaliśmy coś od siebie. Śpiewaliśmy polskie piosenki, zabraliśmy buty młodemu, a później musieli je odkupić, ale nasze tradycje w porównaniu do ich to nic. U nich rozbiera się pana młodego i tak właśnie zrobili. Zabrali Rubena razem z krzesłem do łazienki i rozebrali. Następnie pani Młodej przynieśli na tacy jego ubrania, aby je wykupiła i ubrała. Nadeszła 2 w nocy i zaczęły się tańce. Wszyscy się wspaniale bawili. My przy ich piosenkach a oni przy naszych, polskich.

Na koniec

Dzięki temu wszystkiemu otworzyłam się na ludzi. Zaczęłam patrzeć na świat inaczej. Po prostu te wydarzenia mnie zmieniły. Teraz nie patrzę na te wyloty, jak na coś skomplikowanego, tylko jak na przygodę, zmianę życia. Kiedy wróciłam do Polski, zostałam już taka. Byłam szczęśliwa i potrafiłam z każdym zamienić słowo. Człowiek nie potrzebuje pomocy albo wzoru do naśladowania, żeby się zmienić. Wystarczy popatrzeć na coś, co nigdy się nie zmieniło. W końcu tradycje ciągną się od wieków, a widoki zmieniają się tylko minimalnie. Ale każdy z nas się zmienia. Ten lot i ten czas mogę zaliczyć do najlepszych. To taki punkt kulminacyjny w moim krótkim życiu.

Historia oparta na faktach

Weronika Sałajczyk, II E (IM)